



Rzuć go

dla mnie



WHITNEY G.



WHITNEY G.



PRZEŁOŻYŁA
Sylvia Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Break Up with Him, for Me

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Ewa Popławska
Grafika na okładce i wyklejce: © schab, © great19, © NastyaTsy,
© Hanna Syvak / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021. *Break Up with Him, for Me* by Whitney G.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź frag-
mentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posia-
dacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-242-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





ZERWANIE NR 1

TO, KTÓRE ZEPSUŁO WALENTYNKI

Penelope

Wtedy

Mój brat zamierza mnie zabić...
Porwie mnie w chwili, gdy wyjdę z tego akademika, zawiezie mnie na opuszczone złomowisko i udusi za stosem zjechanych opon. Być może zasługuję na to, bo go okłamałam. On prawdopodobnie nawet nie mrugnie okiem, gdy zostanie skazany na więzienie.

Pewnie tam się odnajdzie.

Mogę się założyć, że jutrzejsze nagłówki będą brzmieć: „Międzynarodowa championka łyżwiarstwa figurowego znaleziona martwa. Podejrzewana przyczyna śmierci – uduszenie. Starszy brat przyznaje: »Mówiłem jej, że ma się skupić na łyżwiarstwie, nie na randkach«”.

Niech to szlag!

– Skarbie? Hej, skarbie? – Mój chłopak Michael popycha mnie na ścianę windy, tym samym wyrывая mnie z zamyslenia. – Skarbie, przerażasz mnie. O czym myślisz?

– O byciu zamordowaną. – Patrzę mu w oczy. – Czy zauważyłeś, że po opuszczeniu areny ktoś nas śledził? Czy ten facet wyglądał jak Hulk i prowadził zieloną hondę?

– Eeee... wow. I nie. – Szarpie za medal wiszący na mojej szyi. – Od kilku miesięcy nie miałaś dla mnie czasu, w końcu zdobyłaś kolejny medal, tak jak tego chciałaś, a teraz myślisz o tym, że ktoś miałby cię zabić?

Ty też byś o tym myślał, gdybyś znał mojego brata.

– Przepraszam, jestem po prostu... – Głowię się, żeby wymyślić jakieś kłamstwo. – Dzisiejsze zawody były o wiele trudniejsze, niż się spodziewałam.

– W tej chwili powinnaś myśleć tylko o tym, że twój kochający chłopak, czyli ja, w końcu zamoczy te dwadzieścia trzy centymetry, jak już zaciągnie cię do łóżka.

Gapię się na niego oszołomiona.

Setki razy wyobrażałam sobie utratę dziewictwa i w żadnej z moich wizji nie pojawiał się tekst o „zamoczeniu dwudziestu trzech centymetrów”.

Poza tym już wcześniej wyczułam przez spodnie jego erekcję i na pewno tyle nie miał.

Góra dziesięć.

– Skarbie, skup się. – Napiera na mnie ustami z taką siłą, że zupełnie gubię wątek. Kiedy pozbawia mnie tchu, splata nasze palce i wyciąga mnie z windy w stronę swojego pokoju.

Całując mnie w policzek, otwiera drzwi i wchodzimy do środka.

W drodze do łóżka uderza mnie zapach starej pizzy, piwa i sójkowych świeczek z waniliową nutą.

– Tak cholernie za tobą tęskniłem. – Wsuwa rękę pod moją sukienkę, żeby dobrać mi się do majtek.

Nagle się odsuwa, jakby wyczuł moje wahanie.

– Narąbmy się, żebyś się trochę wyluzowała – proponuje. – Mam truskawki, bitą śmietanę i szampana dobrej jakości, które kupiłem specjalnie dla ciebie.

– W sumie to muszę gdzieś zadzwonić.

– Do kogo?

– Do Trvisa.

– Twojego brata? – Unosi jedną brew.

– Tak. – Kiwam głową. – Wydzwaniał do mnie dzisiaj chyba z dziesięć razy, więc powinienam dać mu znać, że wszystko w porządku.

– Twój brat jest teraz tysiące kilometrów stąd. – Potrząsa głową. – I o ile się nie mylę, zostawił cię samą w Seattle.

Trafna uwaga.

Przyciąga mnie bliżej i przesuwając palcami po moich włosach, znowu mnie całując. Kiedy pomiędzy pocałunkami szepcze moje imię, zakładam mu ramiona na szyję. Z całej siły próbuję skupić się na tej chwili. Na nim.

– Zdejmij buty – mówi, więc pozbywam się szpilek.

Bez słowa kładzie mnie na materacu i wyznacza pocałunkami ścieżkę wzdłuż mojej szyi.

Kiedy zanurzam palce w jego włosach, rozlega się głośne pukanie do drzwi.

– Idę! – warczy. – Zapomniałem zawiesić na klamce skarpetkę, żeby mój współlokator dzisiaj nie wracał. Zaczekaj.

Podchodzi do drzwi i wygląda przez judasza.

– Ja pierdolę.

Łomot się powtarza, tym razem głośniejszy. Mój chłopak robi krok w tył.

Przez chwilę wydaje mi się, że moja przedwczesna śmierć właśnie nadeszła. Rozglądam się, szukając drogi ucieczki, ale oba okna są zagracone wieżami z puszek po piwie, a poza tym nie mogę zaryzykować kontuzji przy upadku z trzeciego piętra.

Rozważam zgłoszenie się na ochotniczkę do roli pierwszej ofiary morderstwa, ale włącza mi się logiczne myślenie, które wypycha obawy.

Podróż zajęłaby Travisowi siedemnaście godzin. Mógłby, co prawda, przylecieć, ale nie zmarnowałby pieniędzy na bilet na ostatnią chwilę

Poza tym w takiej sytuacji zadzwoniłby do mnie wcześniej jakieś milion razy, żeby mnie uprzedzić.

– Kto to? – pytam.

– Ciii. – Michael przyciska palec do ust, a potem patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby rozważał skok z okna albo zaszycie się pod łóżkiem.

Niespodziewanie podbiega do mnie i łapie mnie za nogi niczym w scenie z *Mission impossible*. Przerzuca mnie sobie przez ramię i zanosí do garderoby, gdzie rzuca na stertę pachnących stęchlizną ubrań.

– Zostań tu i bądź cicho, okej? – szepcze. – Kocham cię mocno. – Zatrząskuje drzwi, by po chwili je otworzyć. – Masz swoje buty.

Nieomal mnie nimi uderza.

Co tu się wyprawia? Podnoszę się, a Michael barykaduje drzwi koszem na brudy.

Przez cienkie szparki obserwuję jego przedstawienie.

W pierwszym akcie poprawia poduszki, układając je według kolorów. W drugim zdejmuję spodnie i wkłada dresy, jednocześnie nucąc pod nosem refren znanej popowej piosenki. I przy tym fałszuje.

W trakcie antraktu ignoruje moje wypowiedane szeptem prośby o odpowiedź. Układa włosy na żel, bierze kilka łyków płynu do dezynfekcji ust i wypłuka go do zlewu. W ramach wielkiego finału przeszukuje zawartość górnej szuflady, znajduje wodę kolońską i przyska się nią nieco zbyt obficie.

– Dasz radę, Michael. Dasz radę. – Bierze kilka głębokich wdechów, podchodzi do drzwi i w końcu je otwiera.

– Cześć, skarbie – wita się.

Skarbie.

– Hej, przystojniaku. – Brunetka, wyglądająca na znacznie starszą ode mnie, owija ręce wokół jego szyi. Piersi w rozmiarze D wylewają się z głębokiego dekoltu ciasnej, różowej kiecki, a jej makijaż wygląda na nieskazitelny. – Wiem, że mieliśmy świętować walentynki dopiero jutro, ale nie mogłam tyle wytrzymać.

Michael ściska ją w talii w taki sam sposób, jak robił to ze mną, całuje ją z życzkiem w taki sam sposób, jak mnie zaledwie kilka minut temu. Nawet szepcze słowo w słowo:

– Tak cholernie za tobą tęskniłem.

Co to ma znaczyć?

Przez chwilę zastanawiam się, czy wyglądałam na taką głupią i rozanieloną jak ta brunetka. Na taką zakochaną i naiwną.

Kiedy Michael przerywa pocałunek, wzdycha ciężko.

– Muszę powiedzieć ci coś ważnego, Kylie.

– Tak? – Dziewczyna zdejmuje buty. – O co chodzi?

Jestem zdradliwą świnią i spotykałem się z licealistką. Czekam, aż wypowie te słowa i wypuści mnie z szafy, żebyśmy mogli po-zachwytać się jego kłamstwami.

– Wiem, że przez ostatnie miesiące na zmianę zrywaliśmy i schodziliśmy się – zaczyna, łapiąc ją w tali, żeby móc spojrzeć jej głęboko w oczy – ale chcę ci powiedzieć, że tym razem chcę być z tobą na dobre i bardzo się postarałem, żeby nasze walentynki

były wyjątkowe... Mam truskawki, bitą śmietanę i butelkę dobrego szampana, który wybrałem specjalnie dla ciebie.

Nie no, serio. Co to ma w ogóle...

– O rany, naprawdę? – Dziewczyna wskazuje na czerwoną torebkę leżącą w nogach jego łóżka. Moją torebkę marki Coach. – Czy to dla mnie?

– Tak, to prezent. – Odkłada torebkę na podłogę. – Później się nią pobawisz. Teraz mnie pocałuj.

Muszę uszczypnąć się kilka razy, aby się upewnić, że wcale nie wyobraziłam sobie tej sceny. Że wszechświat nie postanowił zmienić mojego zwyczajnego dnia w film o pokręconej fabule.

Ból w mojej ręce jest rzeczywisty. Im uważniej przyglądam się zachowaniu Michaela – im częściej słyszę, jak do niej szepcze te same słowa, które mówił do mnie – tym wyraźniejsze stają się ostatnie miesiące naszego związku. Dzwonił do mnie tylko w nocy, w ciągu dnia nie chciał zabierać mnie na randki, bo twierdził, że pragnie zachować mnie tylko dla siebie. Wołał zjawiać się na moich treningach na lodowisku, niż zapraszać mnie do siebie.

I chociaż pojawiał się na moich zawodach, w trakcie ceremonii nigdy nie robił sobie ze mną zdjęć. Czekał, aż dołączę do niego na parkingu, i zawsze zostawiał samochód w ostatnim rzędzie.

Ty idiotko.

Kończę odtwarzać w głowie wszystkie wspomnienia, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że on nigdy nie traktował mnie poważnie, a brunetka zaczyna jęczeć, gdy on składa mokre pocałunki na jej dekolcie.

– O Boże, Michael – woła.

Walić to.

Kopnięciem otwieram drzwi szafy.

– Serio, Michael? Zamierzałeś pozwolić, żebym gniła tutaj całą noc?

Zdrójca ogląda się przez ramię i reaguje zdziwionym okrzykiem.

– Eee... a ty to kto? – Brunetka zasłania piersi poduszką. – I dlaczego przyglądasz nam się z szafy?

– O wow – dodaje Michael głosem zupełnie pozbawionym wyrazu. – Ale przypał. To dziewczyna mojego współlokatora. Cóż, była dziewczyna. Chyba chciała zrobić mu niespodziankę czy coś.

Spoglądam na niego z opadniętą koparą.

– To ty, prawda? – Posyła mi błagalne spojrzenie.

– To już przesada. – Biorę swoją torebkę. – A to jest mój Coach, tak przy okazji. – W drodze do wyjścia rzucam brunetce spojrzenie. – Spotykam się z nim od stycznia, a dzisiaj niemal oddałam mu dziewictwo. Ciebie też zdradzał.

Nie czekam na dalszy rozwój wydarzeń. Zatrząskuję drzwi i pędem pokonuję schody.

Gdy wybiegam na zewnątrz, wilgotny wiatr Seattle uderza mnie w twarz. To mi przypomina, że zostawiłam płaszcz w pokoju Michaela.

Nie mam ochoty tam wracać, więc otaczam się ciasno ramionami i ruszam w stronę głównego wejścia do budynku.

Po dotarciu do holu wyciągam telefon i otwieram aplikację Ubera. Najbliższy kierowca znajduje się godzinę drogi stąd i konieczna jest opłata za duży dystans.

Z jękiem zamykam aplikację i scrolluję kontakty. Zatrzymuję się na tacie i mamie. Gdyby wciąż żyli, z radością słuchałabym ich kazania pt. „Jesteśmy tobą rozczarowani” i zapewnień o czekającej mnie karze przez całą drogę do domu. Co więcej, sama zaproponowałabym, żeby uziemili mnie do końca roku.

Odpycham od siebie te myśli i dalej przeglądam listę kontaktów – omijam nazwiska moich trenerów, konkurentek i sąsiadów. Dobrze znam tych wszystkich ludzi, ale nie na tyle, by prosić ich o przysługę w środku nocy.

Gdy docieram na sam koniec listy, zauważam ostatni kontakt: **Uch. Zarozumiały gnojek**, czyli Hayden Hunter, najlepszy przyjaciel mojego brata.

Na sam widok jego nazwiska przewracam oczami.

Jeśli istniałaby nagroda w kategorii „Facet, który uważa się za dar dla kobiet od Boga”, Hayden zdobywałby statuetkę co roku. Co więcej, każda babka, która zawiesiła na nim spojrzenie, z radością oddałaby na niego swój głos i zapewniła go, że ma wszelkie prawo tak się czuć.

Dzięki zachwycającym niebieskim oczom, cudownym ciemnobrązowym włosom i wyraźnie zarysowanej szczęce, która idealnie nadawałaby się na okładkę magazynu, jest bez wątpienia jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam. Nie ściemniam. Kiedy jednak otwiera te kształne usta, żeby się odezwać, jego atrakcyjność szlag trafia.

Jest skończoną męską dziwką, ma zły wpływ na mojego brata i zawsze będę żałować dnia, gdy zjawił się w naszym życiu. Dnia, gdy stał się dla Trávisa najbliższą osobą, a ja poczułam się jak piąte koło u wozu.

W tej chwili powinien mieć przynajmniej dziesięć chorób wenerycznych. Nie, dwadzieścia.

Klikam na jego kontakt i odczytuję ostatnie wiadomości, które pozostawiłam bez odpowiedzi.

Uch. Zarozumiały gnojek: Podrzuciłem wcześniej paczkę do twojego domu. To od Trávisa. Może w końcu wysłał ci to, czego ci potrzeba – odrobinę wdzięczności. Przy okazji, nie musisz mi dziękować za moją bezinteresowną pomoc.

Uch. Zarozumiały gnojek: Twój brat prosi, żebyś zadzwoniła do niego po wieczornym treningu. Twierdzi, że powinnaś iść

do łóżka przed dwudziestą trzecią, bo z samego rana masz spotkanie z dziennikarzami z „Time” i „Skate World”.

Uch. Zarozumiały gnojek: Widzę, że odczytujesz moje wiadomości, Penelope. Czy możesz chociaż odpowiedzieć?

Nigdy wcześniej nie odpowiedziałam na żadną z jego wiadomości i nie zamierzam teraz zaczynać.

Ponownie otwieram aplikację Ubera i postanawiam poczekać tyle, ile trzeba.

Wolałabym zamarznąć na śmierć, niż użerać się z Haydenem...

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca